



Co w szkole piszczy...

Miesięcznik uczniów Szkoły Podstawowej w Kalwarii Zeb.

Nr 57 wrzesień/październik 2014 r.

Jubileusz



50-lecia
naszej szkoły





W tym numerze:

Z życia szkoły 3

Historia szkoły w „pigulce” 5

Dawno, dawno temu... 6

Krzyżówka 8

Nasza szkoła w wierszach uczniów 9

Wakacyjne wspomnienia 11

Humor 13



*Z okazji Dnia Edukacji Narodowej
serdeczne życzenia:
samych szczęśliwych dni,
pomyślności w życiu,
żelaznego zdrowia,
cierpliwości bez granic,
hartu ducha
naszym Nauczycielom
składa Redakcja*



Rys. Klaudia Koloch kl. VI a

Opieka merytoryczna, korekta: Danuta Tatar

Opracowanie graficzne, druk: Agata Głanowska, Elżbieta Góra

Współpraca: Marzena Żeglińska, Anna Maluty

Redakcja: : Julia Lasek, Kamila Korzeniowska, Kajetan Kucharczyk, Martyna Żak, Anna Luba, Gabriela Herbut, Mikołaj Radosz, Szymon Nowak



W roku jubileuszowym do szkoły podstawowej uczęszcza 393 uczniów, do gimnazjum 151, a do przedszkola 70 dzieci. Obecnie Grono Pedagogiczne liczy 46 nauczycieli. Szczególnie serdecznie witamy w szkolnych ławkach pierwszoklasistów. Są to:

Klasa I a

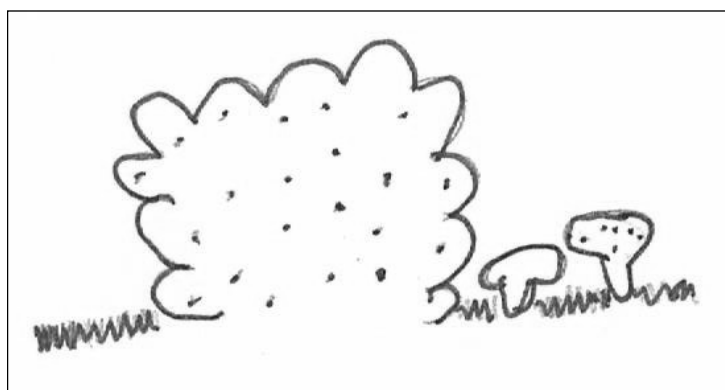
wychowawca - mgr Renata Biela

1. Biela Filip
2. Byrska Weronika
3. Głowacz Aleksandra
4. Gnojek Filip
5. Hyszko Szymon
6. Kosek Alex
7. Kowalczyk Julia
8. Kulawik Krystian
9. Łęźniak Jakub
10. Madej Zuzanna
11. Oczkowska Nadia
12. Ochman Magdalena
13. Opyrchał Krystian
14. Pasternak Milena
15. Pawlik Patryk
16. Stradowska Antonia
17. Studnicka Oliwia
18. Tomiak Martyna
19. Wąsik Wojciech
20. Wiecheć Filip
21. Wiensko Karol
22. Zajda Krzysztof
23. Żuławińska Aleksandra

Klasa I b

wychowawca - mgr Sabina Koczur-Zięba

1. Bogdanik Julia
2. Bucki Wiktor
3. Flaga Dawid
4. Kluza Antoni
5. Konopka Anna
6. Korzeniowski Nikodem
7. Koziółek Patrycja
8. Opyrchał Wiesław
9. Pacut Bartosz
10. Pająk Aleksandra
11. Pawlik Wiktoria
12. Polak Michał
13. Rosińska Karolina
14. Sermak Michał
15. Sparczyński Adrian
16. Stypuła Wiktoria
17. Trzebuniak Wioleta
18. Turek Kamil
19. Turek Zofia
20. Weber Jakub
21. Wyroba Emil
22. Zborowska Zuzanna



Rys. Weronika Studnicka kl. IV b

Historia szkoły w "pigułce"

W bieżącym roku szkolnym obchodzimy jubileusz 50-lecia oddania do użytku budynku szkoły wybudowanej w wyniku ogólnopolskiej akcji „tysiąc szkół na tysiąclecie państwa polskiego”. Jednak historia szkolnictwa w Kalwarii Zebrzydowskiej sięga dużo odleglejszych czasów. Prawdopodobnie jej początki przypadają na połowę XVIII wieku. Poniżej przytaczam fakty ze źródeł pisanych.

KALENDARIUM

1810 rok – wydanie dokumentu w języku niemieckim potwierdzającego istnienie szkoły miejskiej trywialnej w Kalwarii Zebrzydowskiej. Szkoła taka oprócz katechizmu prowadziła nauczanie czytania, pisanie i rachunków w języku polskim. Uczniowie przyswajali sobie także podstawy języka niemieckiego, a podręczniki były wydawane w podwójnym tekście polsko-niemieckim. Miejscowy dziekan był z urzędu wizytatorem wszystkich szkół w okręgu, a wikariusz parafialny uczył religii.

Pierwsza połowa XIX wieku – wybudowanie szkoły we wschodniej części Rynku miasta.

1856 rok – najstarszy dokument dotyczący szkoły trywialnej – Księga Wizytalna. Wstęp do niej napisał po niemiecku ówczesny Radca szkolny i Inspektor, doktor Macher. Wpisów do księgi dokonywali wizytatorzy oraz osoby, którym powierzono opiekę nad szkołą.

1884 rok – początek spisywania Kroniki Szkolnej przez nauczyciela Jana Kantego Hałatka.

1890 rok – podjęcie starań o wybudowanie nowej szkoły przez przewodniczącego miejscowej Rady Szkolnej, Józefa Kossowskiego.

1892 rok – powstanie nowego budynku szkolnego składającego się z czterech sal lekcyjnych, kancelarii, kuchni i dwóch małych pokoi oraz mieszkania dla kierownika. Szkoła jest jednoklasowa.

1907 rok – przekształcenie szkoły w czteroklasową przez Wysoką Radę Szkolną.

30 września 1914 roku – zajęcie budynku szkoły przez wojsko na szpital dla zakaźnie chorych.

Czerwiec 1915 roku – powrót uczniów do szkoły.

Okres międzywojenny – nauczanie odbywa się w dwóch budynkach: budynku własnym istniejącym od 1892 roku oraz w wynajętym od gminy (obecnie prowadzi w nim działalność Miejski Ośrodek Kultury).

1925 rok – odrestaurowanie budynku szkoły.

Okres II wojny światowej – budynek szkolny zajęty przez Niemców, a nauczanie prowadzone jest potajemnie w domach prywatnych.

Luty 1957 roku – powstanie Społecznego Komitetu budowy szkoły na czele z Józefem Marcowskim, stolarzem z Kalwarii.

Marzec 1962 roku – rozpoczęcie budowy szkoły przy ulicy Mickiewicza przez Wadowickie Przedsiębiorstwo Budowlane.

5 kwietnia 1964 roku – uroczyste otwarcie nowej szkoły, tak zwanej „tysiąclatki”.

1989 rok – założenie Społecznego Komitetu Rozbudowy Szkoły Podstawowej.

1994 rok – stan surowy dobudowanego skrzydła budynku szkoły podstawowej.

1 września 2000 roku – oddanie do użytku nowego obiektu szkoły, w którym naukę mają pobierać gimnazjaliści.

Czerwiec 2001 roku – przeniesienie do budynku gimnazjum biblioteki szkolnej.

Styczeń 2002 roku – oddanie do użytku w nowym budynku szkoły nowoczesnej kuchni i jadalni.

1 września 2002 roku – połączenie szkoły podstawowej i gimnazjum w Zespół Szkół nr 1 w Kalwarii Zebrzydowskiej.

21 lutego 2003 roku – nadanie Zespołowi Szkół nr 1 imienia Mikołaja Zebrzydowskiego.

12 września 2012 roku – uroczyste otwarcie przedszkola w pierwszym budynku szkoły.

4 grudnia 2012 roku – wręczenie Aktu Erekcyjnego hali sportowej przy Zespole Szkół na ręce dyrektor szkoły mgr Bożeny Kołodziej przez Burmistrza Miasta, Zbigniewa Stradomskiego.

Wrzesień 2013 roku – powołanie przez Radę Miejską Państwowej Szkoły Muzycznej i rozpoczęcie jej działalności w budynku szkoły w salach nr 37, 38, 39.

17 października 2014 roku – uroczyste oddanie do użytku nowo wybudowanej hali sportowej.

Danuta Tatar

Dawno, dawno temu... A może nie tak dawno...

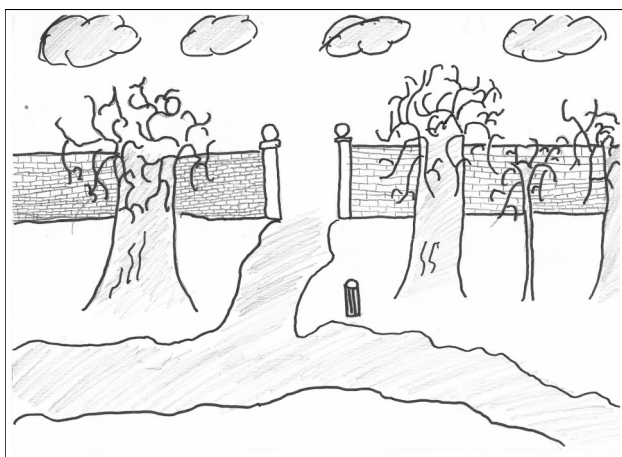
Tak pewnie zaczynałoby się opowiadanie niejednego licealisty wspominającego podstawówkę i gimnazjum. Bo przecież liceum to taka „dorosła” szkoła dla „dorosłych” ludzi – kończysz 18 lat, robisz prawo jazdy, a na koniec zdajesz egzamin dojrzałości. I ja też tak myślałam do czasu, gdy nie zostałam poproszona o napisanie kilku słów o Zespole Szkół nr 1 im. Mikołaja Zebrzydowskiego w Kalwarii Zebrzydowskiej, do którego uczęszczałam jeszcze dwa lata temu.

Nagle zaczęła zalewać mnie fala wspomnień związanych z lekcjami, nauczycielami i uczniami. Zdałam sobie sprawę, że to właśnie ta szkoła przyczyniła się do uformowania mnie w człowieka, jakim jestem w tej chwili. Jakby na to nie patrzeć, spędziłam w niej aż 10 lat, co wypełnia zdecydowaną większość mojego osiemnastoletniego życia. To właśnie tam, dzięki ogromnemu zaangażowaniu pedagogów w nasze wychowanie, „wyszliśmy na ludzi”. Kiedy teraz o tym myślę, nie mieli z nami łatwego życia. Szyba wybita w drzwiach, plecaki chowane za oknami, powybijane palce na zajęciach wychowania fizycznego i nierzadkie wybuchy niekontrolowanego gniewu to tylko nieliczne przykłady piekła zgotowanego nauczycielom przez uczniów. Oczywiście, po tak ekstremalnych zajęciach przychodziła pora na te spokojniejsze i dające lepsze efekty. Lekcje matematyki, na których nie wiedzieliśmy czy mamy śmiać się z podpowiedzi nauczyciela czy raczej płakać z naszej bezradności przy zetknięciu ze skomplikowanymi twierdzeniami matematycznymi. Język polski, gdzie doszukiwaliśmy się drugiego dna tam, gdzie go teoretycznie być nie powinno. Języki angielski i niemiecki, które w czasie zajęć tworzyły jeden wymieszany, zrozumiały tylko dla mówiącego. Muzyka, plastyka i technika, podczas których zamiast rozwijać nasze twórcze umysły, z lekcji na lekcję uświadamialiśmy sobie nasz pogłębiający się zanik pamięci, gdy przychodziliśmy na zajęcia bez zapowiedzianych tygodni wcześniej przyborów. Na koniec, przedmioty przyrodnicze, które potrafiły skomplikować tak zwyczajne zjawiska jak spadające piłki czy kwitnące kwiaty. Oczywiście, nie samymi lekcjami żyje uczeń, po zajęciach nadchodził czas na poświęcanie się swoim zainteresowaniom. Oznaczało to spędzanie niezliczonych godzin na przygotowywaniu przedstawień koła teatralnego, poznawaniu nowych akordów na zajęciach muzycznych. I mój ukochany wolontariat, z którym przeprowadzaliśmy różne akcje takie jak Dni Dziecka dla klas „0” i I-III oraz pomoc szkole na Litwie. Jednak atmosfera na lekcjach czy zajęciach pozalekcyjnych to tyl-

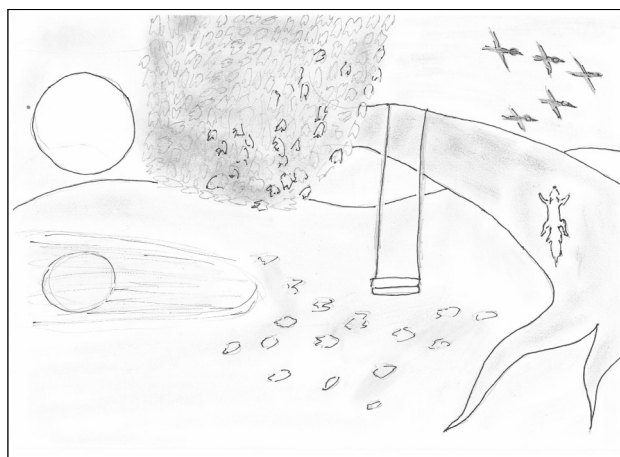
ko w połowie zasługa nauczycieli. Drugą część wypełniają uczniowie. Nie zawsze było kolorowo, czasami występowały spięcia, jednak spędziliśmy ze sobą tyle czasu, że nie wyobrażam sobie jak by to było, gdyby choć jednej osoby zabrakło na liście obecności w dzienniku.

Ta szkoła ma w sobie to coś, co łączy ludzi, tworzy z nich jedną wielką rodzinę. Widać to, kiedy absolwenci po zakończeniu gimnazjum przychodzą odwiedzić wychowawców i ulubionych nauczycieli, kiedy pedagodzy nawet po upływie kilku lat rozpoznają swoich byłych uczniów na ulicy. Czuje się te silne więzi, kiedy klasowe znajomości i nawiązane przyjaźnie są dalej utrzymywane, pomimo wyboru różnych szkół czasami w odległych miastach. Jestem szczęśliwa, że mogę być częścią tej całości.

Aleksandra Filek, licealistka



Rys. Emil Stawowy kl. VI a



Rys. Wiktoria Czech kl. VI a

HUMOR Z ZESZYTÓW SZKOLNYCH

- 👍 Obraz namalowano farbami olejkowymi.
- 👍 Rybak zakochał się w syrenie od pierwszego obejrzenia.
- 👍 Pewnego dnia był człowiek, który zajmował się rybami.
- 👍 Karawana ucieknie, gdy Nel będzie w trakcie przeżuwania Kałego.
- 👍 Rybak i Sawa wzięli huczne wesele.
- 👍 Mając siedem lat, jego mama wyjechała w podróż poślubną.
- 👍 Rybakiem ciepło o ziemię i zaczął zastanawiać się nad życiem.
- 👍 Cyrograf to przyrząd do pobierania krwi niegrzecznym dzieciom.

Nasza szkoła w wierszach uczniów

Rys. Gabriela Herbut kl. VI a



Nasza szkoła ma już 50 lat!
To dlatego jubileusz, bo minął już czasu szmat.
Nosi ona imię Mikołaja Zebrzydowskiego
To założyciel miasta naszego.
Tutaj uczyli się nasi przodkowie
Zapytaj ich, może któryś Ci o tym opowie.
Dużo w naszej szkole się zmieniło
Osób tutaj uczęszcza nie ma.
Wszyscy lubimy różne przedmioty
I każdy z nas ma w sobie wiele ochoty.
Wspólnie się uczymy, bawimy, pracujemy
Bo w życiu wiele osiągać chcemy.
O nauczycielach dużo można mówić,
Każdego z osobna za inne cechy lubić.
Uczą nas oni wytrwale z różnymi skutkami
Gdy jest taka potrzeba, motywują szóstkami.
Budynek naszej szkoły bardzo jest duży
I nam wszystkim dobrze służy.
W tym roku halę nam zbudowali
Wszyscy z niecierpliwością na nią czekali.
Teraz więc hucznie świętować możemy
I na stulecie oczekujemy!

Agnieszka Grodecka, kl. V a

Kiedy wchodzę do mej szkoły,
Zaraz nastrój mam wesoły.
Tu od rana każdy czeka,
Bo na lekcje iść już trzeba.
Godzina ósma, minut dwadzieścia
Pani Dorota do klasy wchodzi.
Nauka matmy się rozpoczyna.
Minus, plus, równanie
Oto nasze zadanie!
Historii uczy pani Sabina,
Która nam czyta Galla Anonima.
Piast, Jagiellon, Poniatowski-
Opowiada ciekawostki!
Pani Danuta uczy polskiego,
Aby nie pisać nic niestosownego.
Kiedyś szkoła była mała,
Dziś jest wielka i wspaniała.
Wszystkim więc dziś ogłaszamy,
Że 50 - lecie szkoły mamy!
I choć szkoła nasza tyle lat już ma,
Świetnie wygląda, bo się o nią dba.
Mówcie o niej, co tam chcecie,
A ja myślę, że to najlepsza szkoła na świecie!

Jakub Suwada, kl. V c

Szkoło, moja szkoło!
W twoich murach jest wesoło.
Rano do szkoły pędzimy!
I od razu na matmie siedzimy.
Mała przerwa w międzyczasie,
Wszyscy myślą - co robić? Czy biegać da się?
A tu zza filara Pani wyskakuje,
I groźnie dziennikiem wymachuje!
Wszyscy więc grzecznie stoimy,
do następnej lekcji się stroimy.
Język polski - wielka sprawa.
Dzisiaj czeka nas rozprawa.
Znowu przerwa przed wuefem,
Trzeba rozgrzać się z impetem!
Na w-fie biegi były,
Chłopcy i dziewczynki się zmęczyły.
I tak kończy się dzień wesoły.
Jutro rano znów pójdziemy do ukochanej szkoły!

Wiktor Porzycki, kl. IV b

W naszej szkole wielkie poruszenie,
Szykuje się nam duże wydarzenie.
Uczniowie, rodzice, dyrekcja i pedagogzy
Przygotowują się na budynku szkoły 50-lecie.
Rocznica jest to dla szkoły znacząca,
Piękna, okrągła, zdumiewająca.
Pełna radości, tęsknoty i wspomnień
Dla uczących się w niej pokoleń.
Dziś każdy ją ze złą w oku wspomina.
Dumna z tej szkoły jest cała gmina.
Uczęszczała do niej babcia i dziadek,
Chodzili rodzice i mnóstwo sąsiadek.
Dziś ja uczyć się w niej razem z bratem
I jestem dumna idąc ich śladem.
Zdobywam wiedzę i wykształcenie,
Wpisując w historię szkoły swe pokolenie.
Jest jeszcze jedna informacja wspaniała.
Przy naszej szkole powstała hala.
Hala sportowa jest pełnowymiarowa,
Na jubileusz mej szkoły gotowa.
Dziś pewnie nikt tego nie pamięta,
Ale głowa mojego taty była tym zaprzątnięta,
Aby ta hala była wybudowana
I na jubileusz szkoły uczniom oddana.

Gabriela Herbut, kl. VI a

Nasza szkoła pełna dzieci,
Tu się każde chce oświecić!
Tutaj zawsze jest wesoło,
Koleżanek dużo wkoło.
Uczyć nie chce się nikomu,
Ani w szkole, ani w domu.
Na historii znów kartkówka,
A tu w głowie sama pustka.
Co to będzie! Co to będzie!
Czy odpisać można będzie?
I tak co dzień nas pytają,
Albo teściak wymyślają.
Jakoś przeżyć ten rok szkolny,
I już każdy będzie wolny.

Klaudia Góra, kl. V b

Nasza szkoła jest wesoła.
Dzwonkiem co dzień wzywa.
Każdy uczeń bez grymasu,
Na lekcje przybywa.
Do przedszkola, podstawówki
Chętnych nie brakuje.
Widać, każdy młody człowiek,
Dobrze się tu czuje.
Czysto, schludnie dookoła-
Aż miło pracować.
Polski i matematykę,
W zeszytach notować.
Doświadczenia na przyrodzie,
Na historii fakty.
Dla sportowców szereg ćwiczeń,
Trudnych albo łatwych.
Więc zapraszam mój kolego.
Weź sprawy w swe ręce.
Nasza szkoła jest jedyna-
Nie ma takich więcej!

Borys Smajek, kl. IV b

W końcu ten mit obalimy,
Że my szkoły nie lubimy.
Przecież w szkole jest bombowo,
Część nas uczy się wzorowo.
W ławce sobie grzecznie siedzę.
Zdobywam tu ważną wiedzę.
Mam przyjaciół i kolegów,
Nic mnie tu nie spotka złego.
Podczas przerwy różnie bywa,
Bo pomysłów wciąż przybywa.
Lecz ogólnie nie jest źle.
Każdy z nas się uczyć chce.
Szkoło, ja dziękuję ci,
Za otwarte wiedzy drzwi.
Za nakazy, upomnienia,
Oraz za marzeń spełnienia.

Maciek Kluza, kl. V c

Nasza szkoła stoi już pięćdziesiąt lat!
 Zaprasza nas w swój nauki świat.
 Czy zaakceptujemy to zaproszenie?
 Czy odważymy się na to poświęcenie?
 Pierwszy krok w tej szkole stawiali nasi rodzice,
 Wszyscy się bali, ale wytrwali.
 Dzień za dniem, tydzień za tygodniem,
 A już ze szkołą mamy wiele wspomnień.
 Nauczyciele do naszych głów,
 Właczają wiedzę znów.
 Podejmijmy to wyzwanie!-
 Do życia przygotowanie.
 Zadania, klasówki,
 Czy to na nasze główki?
 Koledzy i koleżanki! - ćwiczmy łańki, pierwiastki,
 A liczba pi? - już po nocach nam się śni.
 Kwas chlorowodorowy? - już dawno wypadł nam z głowy.
 A imięstowy? - wraz z nimi, mamy ból głowy.
 Pomimo wszystko się kształcimy,
 Bo przykładem w przyszłości być chcemy.
 Patron naszej szkoły - Mikołaj Zebrzydowski,
 Byłby dumny z naszych głów pełnych wiadomości.

Michalina Porzycka, kl. IIIB gimnazjum

Szkoła - miejsce nauki i wrażeń wielu
 Tutaj wiedzę posiadasz młody przyjacielu.
 Niby się uczysz, niby nie
 Kiedyś w przyszłości okaże to się.
 Odpowiedzi, sprawdziany, kartkówki, zadania,
 To wszystko prowadzi do załamania
 Nauczyciele wiedzę do głowy nam włączają
 Ale uczniowie jednym uchem ich słuchają
 Ledwo się rok szkolny zaczął i już pytanie
 „Co mamy do zrobienia na jutro na zadanie?”
 Pani od angielskiego słówka dyktuje
 A potem szczegółowo każdego ucznia przepytuje
 Pani od matematyki pierwiastki rozpisuje nam
 O Panie Boże! Kolejny rozdział daj!
 Na fizyce pani doświadczenia pokazuje,
 Ale czasami jedynką skutkuje.
 Historia - prastare dzieje poznać czas,
 Może chociaż to zostanie w nas.
 Pani od religii o Bogu nam opowiada
 Ale i tak poczynaniom naszym jest nierada.
 Na polskim wiersze, lektury, „Inwokacja”
 A nasza głowa już jest na wakacjach.
 Na to poczekać trzeba jeszcze chwilę
 Natomiast za 10 lat szkołę wspominać będziemy mile.

Karolina Żeglińska, kl. III b gimnazjum



Rys. Weronika Studnicka kl. IV

Jutro rano muszę już wstać o 6:00 godzinie,
 Bo inaczej pierwsza lekcja mnie ominie.
 Jeśli się nie mylę pierwsza lekcja to technika.
 Na tej lekcji żaden uczeń sobie nie fika.
 Później religia i muzyka, a na czwartej
 Geografia i sprawdzianu fotografia.
 Jeszcze polski, błagam!
 Wtedy to już pod poduchę głowę wkładam!
 Bo jak mam mówić wierszyk, skoro katar mam.
 Na szczęście uczy mnie pani Tatar.
 Da mi może tróję, może cztery,
 Ale to nie koniec mej kariery.
 Matma jeszcze.
 Samej myśli o łańkach w głowie nie pomieszczę.
 Jednak, gdy wytłumaczy mi to pani Stanowska
 Z łańka zrobi się błahostka.
 A niedługo zobaczymy wewnątrz nowej hali.
 Ja już ją widzę gdzieś w oddali.
 Każdy ubierze buty z białymi podeszwami
 I nikt już tam nie nabałagani.
 Póki co, jeszcze angielski,
 A na koniec WOS i do domu!
 Lecz nie powiem nic nikomu.
 Niechaj myślą, że się z lekcji cieszę,
 A tak naprawdę włosy na nich czeszę.
 Wracam; nauka, sen,
 Może coś jeszcze sobie zjem.
 Żeby do szkoły były siły i by dzień
 Był w miarę miły.

Sonia Opyrchal, kl. III a gimnazjum

Na ulicy Mickiewicza stoi szkoła,
 Gdzie pełno dzieci dookoła.
 My o szóstej się budzimy
 I do szkoły tej śpieszymy,
 A ja do trzeciej klasy chodzę już,
 Więc znam tę szkołę wszędy i wzdłuż
 I mówię z całym przekonaniem,
 Że złego nic się nam nie stanie,
 Że z żadnej głowy włos nie spadnie,
 Bo w szkole dobrze jest i ładnie.
 Wesół tu mijają dni
 I człowiek coraz więcej wie.
 Już umie wszystko z polskiego
 I trudne słówka z angielskiego
 Z matematyki szybko zadania rozwiązuje,
 A z historii dzieje Polski rozumie.
 Na plastyce piękne pejzaże maluje,
 A na muzyce swoje talenty prezentuje
 I powiem wszystkim w wielkim zaszczycie,
 Że to jest właśnie moje szkolne życie.

Patrycja Stela, kl. III a gimnazjum



Wakacyjne wspomnienia

Za górami, za lasami, a tak dokładnie to w Harasiukach. To małe miasteczko 4 godziny drogi od Kalwarii Zebrzydowskiej. Byłem tam na obozie tenisowym. Mieszkałem w domu z Adamem, Ernestem, Jaśkiem, Kubą i chłopakiem, którego imienia nie pamiętam do dziś. Nasz domek znajdował się na Alei Rafała Nadala i miał numer 6. Codziennie wraz z opiekunem chodziliśmy nad rzekę, chociaż nie wyglądała ona jak rzeka, tylko jak „żurek”. W trzecim dniu obozu też tam poszliśmy. Strzelaliśmy w ten dzień z wiatrówek. Gdy wracaliśmy, wszyscy poszli, tylko ja zostałem. A dlaczego? Ponieważ coś zwróciło moją uwagę. Była to żmija zygzakowata. Jadowny i bardzo agresywny rodzaj węża. Jego długość sięgała metra. Zbliżyłem się do niego i szybko złapałem go za kark. Miałem już kiedyś na ręce pytona, boa oraz małą anakondę, ale żmii jeszcze nigdy. Aż do tego dnia. Ryzykowałem, gdyż mogła mnie ukąsić i wstrzyknąć dawkę jadu. Miałbym ranę na ręce aż do kości (ale to mały szczegół). Widziałem, że była głodna i szukałem jakiegoś pożywienia dla niej. Znalazłem to, co najlepsze — mysią norę. Włożyłem tam żmiję. Gdy wypęzła, miała w brzuchu dwie dorosłe myszy i kilka osesków. Czyli porozumiałem się ze żmiją. Kiedy wróciłem, wszyscy mnie pytali, gdzie byłem. Powiedziałem, że obserwowałem białą sowę. Ta przygoda była bardzo ciekawa, z nutą strachu, niepewności, stresu oraz świadomości, że potrafię hodować i łapać dzikie węże.

Kajetan Kucharczyk, kl. V a

Tegoroczne wakacje spędziłem z rodzicami w Sianożętach nad Morzem Bałtyckim. Pewnego dnia postanowiliśmy się wybrać na wycieczkę rowerową do Kołobrzegu. Po śniadaniu wypożyczyliśmy sprzęt i wyruszyliśmy w podróż. Droga rowerowa do Kołobrzegu jest malownicza, biegnie wzdłuż morza. Świeciło słońce, więc co jakiś czas zatrzymywaliśmy się, by podziwiać widoki. Nagle na ścieżkę wyskoczyło małe dziecko. W ostatniej chwili ominąłem je, mamie i siostrze udało się wyhamować, natomiast tata, który jechał ostatni i podziwiał widoki, zagapił się. W ostatnim momencie, aby nie wjechać w swoje dziewczyny (mamę i siostrę) skreślił kierownicą w lewą stronę i uderzył w wysoki krawężnik. Rozległ się huk. Wszyscy się wystraszyliśmy. Okazało się, że w taty rowerze wystrzeliła opona. Na szczęście nic się nie stało. Oczywiście, musieliśmy przerwać rowerową wycieczkę. Nasz powrót wyglądał śmiesznie: ja, mama i siostra wracaliśmy na rowerach, a za nami szedł tata niosąc swój pojazd na plecach. Do dziś wspominamy wystrzał opony i śmiejemy się z taty. Na szczęście ma on poczucie humoru i śmieje się z nami.

Jakub Żegliński, kl. V a

Podczas wakacji ja i moja rodzina zostaliśmy jaskiniowcami. Pewnego pięknego dnia pojechaliśmy do Doliny Kościeliskiej. Jechaliśmy samochodem ok. dwóch godzin. Gdy dojechaliśmy, szybko zaparkowaliśmy i poszliśmy. Do kasy z biletami była ogromna kolejka. Zanim weszliśmy do parku minęło ok. 15 minut, ale w końcu się udało. Po drodze do schroniska zobaczyliśmy drogowskaz obwieszający „Jaskinia Mroźna”, więc skręciliśmy w jego stronę. Trzeba było wyjść kawałek pod górę. Potem weszliśmy do jaskini. Było tam bardzo zimno i woda kapłała nam na głowy. Na szczęście szlak był oświetlony. Parę razy uderzyłam głową w sufit. Wyższe osoby w niektórych miejscach musiały przejść na kolanach, kucając i schylając się. Gdy wyszliśmy z jaskini, chwilę odpoczęliśmy po wrażeniach i zeszliśmy w dół. Stamtąd udaliśmy się dalej doliną. Idąc rozmawialiśmy ze sobą o wrażeniach. Po chwili rodzice skierowali nas na ścieżkę ze znakiem „Smocza Jama”. Znowu musieliśmy wyjść pod górę „Wąwozem Kraków”. W pewnej chwili, gdy wyszliśmy zza zakrętu, zobaczyliśmy wielką, metalową drabinę do wspinaczki. Musieliśmy się po niej wspiąć. Gdy wdrapałam się na górę, zobaczyłam coś, przed czym miałam obawę od samego początku podróży. Zobaczyłam łańcuchy do wspinaczki i bardzo stromą górę. Z początku bałam się na nią wyjść, ale nie mogłam wrócić i stchórzyć. Tata pomógł mi trochę i... udało się, wyszłam! Lecz tam czekało na mnie jeszcze gorsze wyzwanie. Ciemna i mokra Jama należąca niegdyś do Smoka — jak żartował tata. Lecz bardziej przestraszyło mnie to, że nagle zauważyłam przypięte do ścian mosiężne łańcuchy. Przeraziłam się, a tata próbując wyjąć latarkę upuścił mapę i zleciała w dół. Do tej pory nie wiemy, co się z nią stało. Niestety, weszliśmy do jamy. Światło latarki było bardzo słabe, a jaskinia stroma. Bałam się, co czeka nas na końcu jamy, ale wspinając się dzielnie. Nagle za kolejną skałą zobaczyliśmy otwór. Był to wylot jaskini, a nad nim stał jakiś pan i... robił nam zdjęcia. Kiedy wyszliśmy z jaskini, pan fotograf odszedł. My także zeszliśmy schodami w dół. Pod wieczór wróciliśmy do domu. Nigdy nie zapomnę przygody w Dolinie Kościeliskiej.

Agnieszka Grodecka, kl. V a

Początek tych wakacji był niezapomniany, ponieważ jak co roku obchodziłam urodziny. Poranek nie zapowiadał się ciekawie. Mama chodziła po domu rozdrażniona, siostry nie zwracały na mnie uwagi. Nie mogłam zrozumieć tego, przecież dziś miałam urodziny? Smutna poszłam do babci i ona jako jedyna złożyła mi życzenia i podarowała prezent. Gdy wróciłam do domu, zjadłam obiad i wyszłam smutna na dwór. Jeździłam na rowerze, grałam w piłkę z kolegami i nic się nie działo, dzień jak każdy inny. Zwykły dzień. Po południu koło szesnastej, wyszłam do domu, gdy nagle cała, ale to cała moja rodzina zaśpiewała mi „sto lat”. Moja mama weszła z pięknym tortem i powiedziała, bym pomyślała życzenia i zdmuchnęła świece. Byłam szczęśliwa, bo jednak moja rodzina pamiętała o mnie, no i oczywiście, dostałam dużo prezentów. Po zjedzonym torcie ja i dzieciaki wybiegliśmy na podwórko, i tam bawiliśmy się w berka i chowanego — ja szukałam. Gdy nagle tata chwycił mnie za rękę i powiedział, że ma niespodziankę. Pytałam, co robi, lecz on nic nie mówiąc, nagle wziął mnie na ręce i wrzucił do basenu. Potem złapał jeszcze moje siostry i kuzynkę i też je wrzucił. To było super. Byliśmy mokre, ale szczęśliwe. Tych wakacji nigdy nie zapomnę, ponieważ były najwspanialsze w moim życiu.

Klaudia Zborowska, kl. V c

Dzień 23 sierpnia, Łeba nad morzem. Tego dnia nigdy nie zapomnę. Było to w sobotę, w piękny słoneczny dzień. Siedziałem z rodziną na plaży, gdy nagle rozległo się wycie syren. Zobaczyłem, że wszyscy ratownicy zbierają się w jedno miejsce. Potem jednak ruszyli do wody nurkując, a inni wsiadli

na motorówki. Pojawiła się też policja. Zrobiło się nerwowo. Okazało się, że szukają małego chłopca, który mógł utonąć. W poszukiwaniu zaangażowali się plażowicze, a wśród nich mój dziadek. Utworzyli szpaler i krok po kroku przeszukiwali wodę. Po upływie ok. 30 minut rozeszła się wiadomość, że chłopiec się odnalazł. Na szczęście nie utonął. Okazało się, że korzystając z nieuwagi rodziców poszedł sobie na lody. Wszyscy odetchnęli z ulgą, że wszystko dobrze się skończyło. Pobyt nad morzem mile wspominam.

Paweł Pawlik, kl. V c

Pewnego pochmurnego ranka podczas pobytu w Chorwacji moja mama zaplanowała wycieczkę do Mostara. Mostar to nieformalna stolica Hercegowiny, miasto leżące nad rzeką Neretwą. Długo jechaliśmy samochodem w strugach deszczu. Wjechaliśmy do dużego miasta, położonego w kotlinie. Nad miastem unosił się wielki, biały, kamienny krzyż. W Mostarze napotkaliśmy wiele śladów niedawnej wojny, który wywarł na nas przykre wrażenie. Celem naszej podróży był XVI – wieczny kamienny Stary Most zburzony przez Chorwatów w 1993 roku, odbudowany w 2004 roku, a obecnie wpisany na listę zabytków UNESCO. Most znaleźliśmy bez większych problemów. Duże wrażenie wywarła na nas olbrzymia ilość meczetów i nawoływania muzułmanów do modlitwy. Mama najbardziej zauroczona była rękodziełem miejscowych rzemieślników, które oferowali w kameralnych sklepikach. Postanowiliśmy zejść nad turkusową Neretwę. Stojąc pod mostem zauważyliśmy, że po drugiej stronie barierki stoi młody mężczyzna. Na samym moście panowała dziwna, nerwowa atmosfera. Ktoś chodził z koszykiem i zbierał pieniądze. Nie wiedzieliśmy, o co chodzi. W pewnym momencie mężczyzna skoczył z mostu. Wszyscy byliśmy zatrwożeni. Po krótkiej chwili młody chłopak (na szczęście) wypłynął i wyszedł na brzeg. Jak się potem okazało skoki z mostu do rzeki stanowią element miejscowego zwyczaju. Młodzi chłopcy na potwierdzenie swojej męskości skaczą z mostu do rzeki, a chłopak którego widzieliśmy „robi to zawodowo. Dziwny to zwyczaj, bardzo niebezpieczny, ale jest co wspominać.

Martyna Żak, kl. V a

Tego dnia nigdy nie zapomnę, ponieważ pomimo całodziennego wędrowki okazał się on bardzo ciekawy. Było to początkiem lipca, kiedy wybraliśmy się do Zakopanego na parę dni. Pierwszego dnia zaplanowaliśmy sobie wycieczkę w góry. Chcieliśmy zwiedzić Dolinę Kościeliską. Rano spakowaliśmy swoje plecaki i wyruszyliśmy w drogę. Na miejscu wybraliśmy szlak. Zaczęliśmy iść. Droga prowadziła obok potoku. Szliśmy dość długo, ale nie byliśmy zmęczeni, dlatego tata zaproponował, abyśmy poszli czarnym szlakiem Jaskini Mroźnej. Każdy był bardzo zadowolony, że zwiedzimy jaskinię, oprócz mamy. Okazało się bowiem, że mama boi się wąskich i ciasnych pomieszczeń. Niestety, nam o tym nie powiedziała i gdy byliśmy już w środku, zaczęła panikować. Chciała wrócić, lecz gdy zobaczyła, że jest za nią pełno ludzi, postanowiła że pójdzie dalej. Ja z młodszą siostrą Natalką szliśmy dzielnie aż do końca. W niektórych miejscach było tak nisko, że zaczęliśmy zaczepiać plecakami o skały. Byłam bardzo zdziwiona, że mój tata tamtędy przeszedł, ponieważ jest bardzo wysoki. Na szczęście wszyscy dotarliśmy do końca jaskini. Tata był z nas bardzo dumny, ale chyba najbardziej z mamy, ponieważ pomimo strachu przeszła całą jaskinię. Dalsza droga przez dolinę była trudniejsza niż jej początek. Szliśmy bardzo długo, ale także bardzo powoli. Pod koniec byliśmy okropnie zmęczeni. Gdy dotarliśmy do schroniska, zjedliśmy prowiant. Tata po krótkim odpoczynku postanowił zobaczyć jeszcze staw Smreczyński. My jednak zmęczeni postanowiliśmy zostać w schronisku i odpocząć, a tata poszedł sam. Nie było go chwilę, a gdy wrócił, wyruszyliśmy w drogę powrotną. Udało się nam zejść bardzo sprawnie, choć bolały nas nogi. Doszliśmy zmęczeni do parkingu i odjechaliśmy do hotelu. Tego dnia przeszliśmy około dwudziestu kilometrów. Rano wszystkie mięśnie bardzo mnie bolały. Wtedy zrozumiałam, że Dolina Kościeliska tak się zwie, gdyż może naprawdę dać w kość. Pomimo tego bardzo mi się podobało. To miejsce jest naprawdę piękne i polecam je każdemu.

Kamila Korzeniowska, kl. V c

Ten dzień długo zostanie w mojej pamięci. Wydarzyło się to pewnego letniego poranka na wsi. Przyjechaliśmy tam w odwiedziny do babci, a także by odpocząć trochę od codziennego, miejskiego życia. Mieszka tam również moje młodsze kuzynostwo, z którym bardzo lubi się bawić moja młodsza siostra, Ola. Po naszym przyjeździe dzieci zaraz zaczęły się bawić. Z tego co widziałam, wybrały się do pobliskiego lasu. (Las był granicą, do której najdalej mogliśmy chodzić sami) Ja tymczasem zajęłam się malowaniem, natomiast dorośli sprząтали garaż. Robiło się coraz upalniej. Mama powiedziała, abym poszła po dzieci. Po kilku minutach wróciłam z nimi. Lecz wystarczyła chwila nieuwagi i dzieci znów znikły. „Julia, idź zobacz, gdzie oni znowu się podziali. Przecież wyraźnie powiedziałam, żeby tutaj zostali!” – powiedziała mama i pożyczyła mi rower. Objechałam cały las i ąkę, ale dzieci ani śladu. Zdziwiło mnie to, gdyż przy domu również ich nie było. Powiedziałam to wszystko mamie. Zaczęły się poszukiwania. Wypytywaliśmy o trójkę małych dzieci wszystkich sąsiadów i nieznajomych. Wszyscy ich szukaliśmy, gdzie tylko można było, w lesie, zbożach, polach, na łąkach, nawet w małym stawie. Po upływie około 1,5 godziny maluchy odnalazły się. Okazało się, że zobaczyła je ciocia, która w tym czasie pracowała w sklepie. Były w rzece pod mostem i kąpały się. A potem wszystko się wyjaśniło – dzieci przeszły przez płoty sąsiadów dlatego, aby nikt nie zorientował się, że chcą przejść na drugą stronę jezdnii prosto do rzeki. Weszły do wody, by się ochłodzić i szły przed siebie aż doszły w okolice sklepu. Ucieszyłam się, że wszystko dobrze się skończyło i nikomu nic się nie stało.

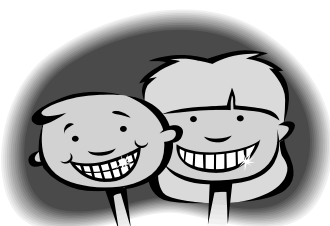
Julia Lasek, kl. V c

Ten dzień na długo zostanie w mojej pamięci. Zdarzyło się to w niedzielne lipcowe popołudnie na lotnisku w Rzymie.

W te wakacje razem z rodziną poleciliśmy do cioci, która mieszka w Ostii. Była to nasza pierwsza podróż samolotem. Sam lot wspominam bardzo miło. Po wylądowaniu na płycie lotniska zaniepokojony spoglądałem przez okno samolotu i to, co zobaczyłem, sprawiło, że zbłądłem. Otóż, moja walizka zupełnie zniszczona jechała z innymi bagażami nie wiadomo gdzie. Zrozpaczony stukałem w okienko i krzyczałem. Niestety, nikt tego nie słyszał oprócz pasażerów w samolocie. Byłem bezradny. Gdy wraz z rodzicami doszedłem do taśmy, na której wjeżdżają bagaże, mojej walizki tam nie było. Na dodatek nikt z nas nie umiał języka włoskiego. Następnie udaliśmy się do informacji, ale i tam nikt nie potrafił nam pomóc również z powodu nieznajomości języka. Po upływie dwóch godzin na lotnisko przyjechała ciocia wraz z moim kuzynem Rafałem, którego właśnie miałem poznać. Ciocia sprawnie załatwiła sprawę bagażu.

Nadchodził już wieczór, gdy na taśmie bagażowej wreszcie pojawiła się moja długo oczekiwana walizka, cała poklejona szarą taśmą. Okazało się, że bagaż został zniszczony podczas ładowania na pokład samolotu innych walizek. Byłem jednak szczęśliwy, że w końcu odzyskałem moją własność. Następnego dnia z moim kuzynem pływałem już w morzu i zapomniałem o niemiłej przygodzie.

Kacper Maluty, kl. V c



Humor

Sprzątanie

Mama prosi Jasia, by posprzątał swój pokój.

- Zrobię to jutro! – słyszy w odpowiedzi.
- Każdą sprawę odkładasz na jutro...
- Masz rację, jutro się ze wszystkim nie wyrobię. Zostawię to na pojutrze!

Na lekcji matematyki

Na matematyce Jaś mówi do nauczyciela:

- Proszę pana, sprawdziłem to zadanie już osiem razy!
- To bardzo dobrze Jasiu!
- Czy mam podać wszystkie osiem wyników?

U dentysty

- Nie musi pan otwierać buzi aż tak szeroko.
- Myślałem, że będzie pan borował.
- Tak, ale zamierzam zostać na zewnątrz.

Przyrzeczenie

Ojciec pyta syna:

- Kto wybił szybę u sąsiadki?
- To nie ja, tato, i przyrzekłem, że nie powiem, kto to zrobił!
- A komu przyrzekłeś?
- Zbyszkowi Kowalskiemu!

Na lekcji plastyki

- Karolku! Miałeś narysować coś o służbie zdrowia, a tu widzę drzewo ze złamanym konarem.
- Narysowałem braciszka, który spadł z drzewa.
- Ale nie widzę go na twoim rysunku.
- Bo przed chwilą karetka pogotowia zabrała go do szpitala.

Nerwowy kotek

- Ten wasz kotek jest bardzo nerwowy.
- To prawda.
- Skąd go macie?
- Przywieźliśmy go z Afryki. Musieliśmy mu tylko obciąć tę dużą grzywę.

Dziwny koń

Jaś przyszedł w odwiedziny do Grzesia. Siedzą sobie w fotelach i rozmawiają. Nagle do pokoju wchodzi koń z puszką coli.

- Dziwny ten koń – mówi Jaś.
- Tak, dziwny, zwykle pije lemoniadę.

Pomoc

Ania chciałaby spędzić popołudnie ze swoim kolegą Jasiem.

- Czy pójdziesz ze mną dzisiaj do kina?
- Dzisiaj nie mogę, bo muszę pomóc tacie w odrabianiu moich lekcji.



ŻARTY O ZWIERZĄTKACH

Suną obok siebie dwa węże. Nagle jeden pyta:

- Słuchaj, czy ja jestem jadowity?
- Nie wiem, a dlaczego pytasz?
- Bo właśnie ugryzłem się w język.

Mama prosi Jasia:

- Jasiu wymień rybkom wodę.

Jaś na to:

- Mamo, przecież jeszcze nie wypily!

Dwie mrówki spotykają się na pustyni. Jedna pyta:

- Masz coś do picia?
- Tak, oranżadę w proszku.

Słoń i mrówka przechodzą przez most. Nagle konstrukcja się zerwała. Na to słoń mówi:

- Mówiłem ci, żebyś przechodziła osobno!

Dwóch właścicieli psów klóci się, czyj pies jest mądrzejszy:

- Mój pies, zawsze jak wraca do domu, dzwoni do drzwi.
- Mój nie musi – odpowiada drugi. – Ma własne klucze.



Rys. Wiktoria Korzeniowska kl. V b

